

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Nie wiem jak o tym opowiedzieć

Olive S

Olive S
Nie wiem jak o tym opowiedzieć
2017

warszawskafa.bzzz.net
Oryginalnie opublikowane w australijskim zinie "Paper Chained", polskie
tłumaczenie dzięki Federacji Anarchistycznej

pl.anarchistlibraries.net

2017

Nie wiem jak o tym opowiedzieć. Chcę wyjaśnić długą, złożoną i będącą obiektem kłótni serię wydarzeń przecinających trzy pokolenia dwóch rodzin jak rana, którą każda osoba widzi i pamięta inaczej. Z pewnością mi się nie uda, ale mam nadzieję, że ta historia, jedna z milionów (miliardów?) może ukazywać jak państwo miesza się w przemoc domową i jak nieuniknienie dochodzi do złych wniosków.

Chcę opowiedzieć o jego dzieciństwie; o latach spędzonych na wynoszeniu siostrzyczki z sypialni w środku nocy, żeby uciec od odgłosów ich ojca bijącego ich matkę. O tym jak jako nastolatek musiał zdejmować swojego ojca ze swojej krwawiącej, wstrząśniętej matki. Ale wtedy musiałabym opowiedzieć wam o tym, jak mnie nienawidziła, jak beczynnie patrzyłam, jak ją bije, jak to samo pasmo przemocy było częścią życia dla nas wszystkich, ale dzieliło nas zamiast łączyć, i jak wstyd za to zabarwia każde moje wspomnienie naszych relacji.

Żeby się nie rozwodzić zaczniemy od pierwszego razu, kiedy wezwałam policję. Nie wchodząc we wszystkie drastyczne szczegóły, czekał aż on – mój były partner, nazwijmy go Thomas – zaśnie i ostrożnie wyjęłam mój telefon z jego kieszeni i napisałam do mamy prosząc, żeby przysłała policję.

Pochylił się nade mną dowódca, stojący między mną a drzwiami do mojego mieszkania. Ledwo widziałam podwładnego, który wyglądał, jakby chciał się za nim schować jak nieśmiałe dziecko, ale od razu go rozpoznałam; to dzieciak, który bił mnie na przerwach w szkole, jak miałam dziewięć lat. Musiałam zmienić szkołę.

Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z policją więc nie widziałam powodu, żeby nie ufać dowódcy i wszystko mu powiedziałam: “Wyjął nóż i groził, że zabije mnie i naszą córkę. Powiedziałam, że chcę odejść i pojechać do mamy, ale zamknął mnie i nie chciał wypuścić.” Zapytałam, co by się stało, gdybym chciała go oskarżyć i powiedział mi, że jutro by go wypuścili i dostałby sądowy nakaz udziału w programie grupowym. Od miesiący chciałam, żeby to zrobił i sądziłam, że może noc w areszcie sprawi, że zrozumie, że nie zachowuje się w porządku.

Składanie zeznań na policji to był koszmar. Funkcjonariusz cały czas mylił się w szczegółach, poprawiałam go, ale on tylko ubierał w inne słowa to, co źle rozumiał. Po trzech godzinach dałam za wygraną i zgodziłam się. Policja powiedziała, że rano dostanę telefon , więc kiedy nikt nie odezwał się do południa sama zadzwoniłam do sądu.

“Został aresztowany; odmówiono mu zwolnienia za kaucją.”

Byłam w szoku. Funkcjonariusz nigdy nawet nie wspomniał, że to było możliwe.

“Dlaczego?”

“Ze względu na naturę zarzutów, były zbyt poważne, by umożliwić zwolnienie za kaucją.”

W tym momencie zozumiałam swój błąd. Thomas był oskarżony o trzy przestępstwa, w tym groźenie morderstwem i odebranie wolności. Najwyższy wymiar kary za odebranie wolności to dziesięć lat więzienia. Zdałam sobie sprawę, że pierwszy policjant, z którym rozmawiałam wiedział, że taki będzie najbardziej prawdopodobny rozwój wypadków; powiedziałam mu o “groźeniu śmiercią” i że Thomas nie pozwalał mi odejść. Okłamał mnie, że bym złożyła zeznania.

Wiedział, że nie zgłosiłabym tego, gdybym znała powagę oskarżeń, jakie zostaną postawione Thomasowi. Od razu zaczęłam próbować to naprawić. Spytałam policję czy mogę wycofać zgłoszenie; powiedzieli, że nie, następnie spytałam, czy mogę je wprowadzić do niego poprawki, ale znów powiedzieli nie. Próbowałam ponownie, gdy jego matka zmarła, kiedy był w więzieniu, ‘na podstawach współczucia’, ale mi odmówili. Ostatecznie, za radą sąsiadki, napisałam własne zeznanie przy świadku i złożyłam je w sądzie. Prokuratura uznała, że nie ma wystarczających dowodów skoro moje pierwotne zeznania były teraz bezwartościowe i oddaliła zarzuty, ale szkody zostały już wyrządzone.

Był w więzieniu pół roku. W tym czasie zmarła jego matka i nie mógł się z nią pożegnać. Jego ojciec mówił, że go wołała, nie rozumiała, czemu go tam nie ma, płakała, by się pojawił. Thomas oczywiście stracił pracę i nie mógł znaleźć nowej. Żaden z jego przyjaciół nie utrzymał kontaktu, tylko ja, jeździłam dwa razy w tygodniu sześć godzin autobusem razem ze starszą kobietą chowającą pod protezą kwas dla wnuka, który go sprzedawał. Kiedy jego kolega z celi – mały wytwórca metamfetaminy – wyszedł oczywiście złapali kontakt i skończyło się to tak, jak możnaby się spodziewać. Nie skończyliśmy waląc po kablach o trzeciej w nocy za stacją benzynową po środku niczego, ale czas zaczyna się tutaj zlewać. Niektóre wspomnienia umykają, gdy próbuję je złapać, innych nie zapomnę do końca życia. Ważne tutaj jest to, że Thomas musiał tak wiele przetrwać, a ja poprzysięgam nie dzwonić po policję nigdy więcej.

Wiele tu pominęłam. Policja powiedziała wszystko Departamentowi Prac Społecznych, bo mają system udostępniania informacji, i kiedy dowódca, pierwszy z którym rozmawiałam, dowiedział się, że chcę wycofać zeznania

zadzwoił do mojej matki łamiąc prawo prywatności i powiedział, cytuję, “jak dla nas może ją kompletnie skopać i zostawić kilka stóp pod ziemią”.

Jego prawniczka rozmawiała z nami obojgiem i wiedziała, że chcę, by oskarżenia zostały wycofane, więc powiedziała przed sądem, że jestem niezrównoważona i chcę zwrócić na siebie uwagę. Powiedziała to i odwróciła się do mnie z uśmiechem, mówiącym jakby “dobrze nam idzie!” i absurdalność sytuacji uderzyła mnie jak pięść Thomasa w twarz kiedy byłam w ciąży z naszym pierwszym dzieckiem.

Nie oczekuję współczucia dla Thomasa czy dla mnie. Kobiety takie jak ja są w najlepszym razie słabe i zaślepienie, cierpią na “syndrom sztokholmski” czy “syndrom zmaltretowanej żony”[1]. Słyszałam te określenia wiele razy, zapewniały wygodne wytłumaczenie dlaczego odmawiam współpracy z policją; to, że mnie okłamali i że musiałam wybierać między zapłaceniem za prąd a kupnem jedzenia dla moich dzieci po stracie pensji Thomasa, nigdy nie było wspomniane. Takie warunki tworzą jasną narrację, w której związku uznane przez społeczeństwo za trudne lub niezbyt dla niego przyjemne są łatwo zbywane, a głębokie zawiłości relacji ludzkich zostają sprowadzone do poppsychologii[1]. To bardzo wygodny sposób, by uciszać ofiary przestępstw, które mają chęć krytykować system prawny, wzmacniając słuszność pozycji państwa, a opinie ofiar ukazując jako nie tylko błędne, ale po prostu pomyłone.

Minęło już kilka lat, ale te sprawy nigdy nie zostały rozwiązane. Nadal noszę fizyczne i psychiczne blizny, on tak samo. W rozmowach późnymi wieczorami przez telefon – nie wraca do stanu bo boi się, że znów go aresztują – wierza mi się z fragmentów tego, co działo się za kratami; “Mój najlepszy kumpel został skopany za psytryknięcie palcami, strażnicy to widzieli ale nic nie zrobili, cele były tak przepełnione, że musieliśmy spać na podłodze, musieliśmy rozbierać się do naga i pochyłać się przed strażnikami przed i po każdej jednej wizycie. Czasem mam koszmary o krwi rozbryzgranej po podłodze mojej celi jak na obrazie Pollocka.” Jesteśmy teraz w separacji, więc chyba można powiedzieć, że jest to jakoś tam rozwiązane. Jego najmłodsze dziecko niedługo skończy 8 lat, nie pamięta go zupełnie. Trudno mi to uznać za rozwiązanie; kiedyś będą chciały go poznać i nie sądzą, żeby miały taką możliwość.

Nie mam na to rozwiązania, ale wiem co jest nieskuteczne. Kiedy policja nas okłamuje tworzy przemocowe związki, a potem wini nas kiedy nie chcemy współpracować. Grożą, że zabiorą nam dzieci zanim będą mogły jakkolwiek nas wspomóc i traumatyzują naszych rodziców, którzy wychodzą z te-

go jeszcze bardziej przyzwyczajeni do przemocy niż byli wcześniej. Sąsiadka, którą wcześniej wspomniałam, mieszkała z agresywnym alkoholikiem i miałyśmy własny system; kiedy jedna z nas słyszała poruszenie przychodziła do drugiej i zabierała ją do swojego mieszkania gdzie mogła być bezpieczna. Jak wyglądałyby nasze społeczności, gdyśmy razem tworzyły rozwiązania oparte o to, czego rodziny chcą i potrzebują zamiast polegać na systemie prawnym, który służy nie rodzinom czy społecznościom, ale utrzymaniu państwowej władzy? Jak bardzo inaczej sprawy mogłyby się potoczyć, gdyby ktoś mógł skonfrontować go bezpośrednio z jego przemocą, skonfrontować jego ojca, dziadka? Co gdybyśmy mogli rozwiązywać przyczyny leżące u podstaw przemocy domowej; wykluczenie, alienację, społeczeństwo uczące, że kobiety to bardziej przedmioty niż ludzie?

Każda sytuacja jest inna i niektóre osoby, które doświadczyły przemocy chcą odpowiedzialności karnej, ale, w moim doświadczeniu, większość nie chce. Tak, mój mąż był przemocowcem, ale wyszedł z tych wydarzeń bezrobotny, bezdomny, jeszcze bardziej strauumatyzowany i wprowadzony w szkodliwy i kosztowny nałóg, który prawie dekadę później nadal steruje jego życiem – i dalej jest przemocowcem. Zamiast rehabilitacji został zamknięty na pół roku w miejscu, gdzie przemoc była częścią tła, zupełnie jak w jego rodzinnym domu. To nie jest rozwiązanie przemocy domowej. Nawet jeśli państwo skutecznie oddzieli od siebie partnerów, ta sama przemoc prawie zawsze powraca w związkach z nowymi partnerami. Żeby rozwiązać problem przemocy w bliskich związkach trzeba rozmontować instytucje, które podtrzymują nierówności władzy i przemoc, a ich rdzeniem jest państwo. Dlatego nie możemy polegać na policji i sądach; oni tylko sprawią, że będzie gorzej.